

Ewa Trębińska-Szumigraj
Uniwersytet Zielonogórski

„BIOGRAFIA” JEDNEGO DNIA SPOŁECZNEJ PRZESTRZENI MIASTA

Fizyczna przestrzeń miasta, interesująca sama w sobie, bywa przedmiotem badań teoretyków z różnych dziedzin. W naukach społecznych, antropologicznych czy kulturowych nie sposób rozpatrywać jej bez uwzględnienia działalności człowieka, ponieważ miasto, jako byt samodzielny, nie ma szansy zaistnieć bez jego ingerencji.

Biografia przywołana w tytule będzie więc opowieścią o życiu miasta w określonym fragmencie czasu – podczas zielonogórskiego Festiwalu Nauki (organizowanego przez tutejszy uniwersytet) i odbywający się w jego ramach projekt pod tytułem *Nasze skrawki życia*, zrealizowany 13 czerwca 2010 roku. Co więcej, sam projekt miał także charakter biograficzny, gdyż wykorzystano w nim (w pewnym uproszczeniu, z racji ograniczeń wynikających z przestrzeni) technikę wywiadu biograficznego. Ostatecznie też opisywane doświadczenie pozostawiło ślad w biografii zarówno miasta, jak i jego uczestników i realizatorów, w tym także autorki pomysłu.

Konteksty wydarzenia

Przestrzeń, w której zaistniał wspomniany projekt, miała kilka własnych, ważnych kontekstów, które tworzyły dla niej osobliwe tło. Opisała je Elżbieta Siarkiewicz¹, przywołując inny, siostrzany projekt², realizowany w ramach Festiwalu Nauki w 2006 roku. Były to:

¹ E. Siarkiewicz, *Przesłonięte obszary poradnictwa. Realia – iluzje – ambiwalencje*, Zielona Góra 2010, s. 129.

² Zespół Zakładu Pedagogiki Społecznej UZ, w szczególności E. Siarkiewicz, D. Zielińska-Pękał, M. Szumigraj oraz autorka artykułu, od kilku lat uczestniczą w tworzeniu i realizowaniu projektów w ramach Festiwalu Nauki. *Stragan dobrych rad, Etiudy poradnicze czy Drzewo wsparcia* to projekty, które odbyły się w miejskiej przestrzeni Zielonej Góry (zob. E. Siarkiewicz, *Stragan dobrych rad – etnograficzny opis wydarzeń*, [w:] *Dyskursy młodych andragogów*, t. 8, red. M. Olejarz, Zielona Góra 2007; D. Zielińska-Pękał, *Etiudy poradnicze – od pomagania oferowanego do*

- kontekst wyznaczony przez przestrzeń centrum – deptak miejski – o dużym znaczeniu rzeczowym i symbolicznym;
- kontekst czasu, wyznaczony przez dzień tygodnia – niedzielę;
- kontekst wyznaczony przez realizatora – Uniwersytet Zielonogórski – instytucję naukową podnoszącą prestiż prowincjonalnego miasta.

Każdy z tych kontekstów w specyficzny sposób naznaczał przestrzeń miasta tamtego dnia. Otóż przestrzeń wyznaczona w architektonicznym planie jako centralne miejsce miasta – rynek (w poprzednich projektach) czy deptak – jest miejscem szczególnym, symbolicznym. Centrum, w którym zazwyczaj znajduje się główna, spacerowa arteria miasta, kojarzy się ze światłem, ruchem, tłumem, otwartą przestrzenią, bezpieczeństwem, czystością³. To miejsce legitymizowało nasze tam przebywanie jako bezpieczne dla innych, legalne, uświęcone. Co więcej, festiwalowe miasteczko znalazło się w sąsiedztwie takich instytucji związanych z kulturą wyższą, jak: teatr, muzeum, Biuro Wystaw Artystycznych czy filharmonia. Każda z nich wzmacniała wyjątkowy, uświęcony charakter całego przedsięwzięcia (w większości tych obiektów odbywały się imprezy w ramach Festiwalu: wystawy, wykłady, prezentacje, doświadczenia itd.). Jednak, jak zauważyła Daria Zielińska-Pękał, deptak to miejsce spacerowe, w którym przechodnie się nie zatrzymują. Jest on ulicą, na której można przesuwac się w jednym kierunku, bez postojów, cofania się, nawet wtedy, gdy zobaczyło się coś interesującego. Deptak, jak pisze autorka, należy po-deptać i pójść dalej⁴. Sam więc dwuznaczny (co najmniej!) charakter tej przestrzeni mógł być powodem trudności czy konfliktów dotyczących zarówno uczestników, jak i realizatorów przedsięwzięcia.

Kolejny kontekst został wyznaczony przez dzień tygodnia – niedzielę (dzień świąteczny, święty), która – jak pisze Roger Caillois⁵ – jest poświęcony temu, co boskie; to właściwy okres panowania *sacrum*. Ludzie tego dnia nie są zwykłymi przechodniami, przemierzającymi miasto w drodze z domu do pracy, w nawale codziennych obowiązków, nie mając czasu na zabawę czy uważną eksplorację przestrzeni własnej miejscowości. W niedzielę odwiedzają centrum miasta dla samej przyjemności bycia w nim. Wielu z nich udaje się do kościoła, by potem, w odświe-

sterowanego... i odwrotnie, [w:] *Dyskursy młodych andragogów*, t. 9, red. M. Olejarz, Zielona Góra 2008; E. Trębińska-Szumigraj, *Aspekty edukacyjne poradniczej gry miejskiej „Drzewo Wsparcia”*, [w:] *Dyskursy Młodych Andragogów*, t. 11, red. M. Olejarz, Zielona Góra 2010, *eadem*, *Święte czy przeklęte? Doświadczenie przestrzeni miasta w grze symulacyjnej, referat wygłoszony na Konferencji Naukowej „Sacrum i przestrzeń święta w mieście”*, Uniwersytet Szczeciński (w druku).

³ T. Sławek, *Akro/nekro/polis: wyobrażenia miejskiej przestrzeni*, [w:] *Pisanie miasta, czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Poznań 1997, s. 16-17.

⁴ D. Zielińska-Pękał, *op. cit.*

⁵ R. Caillois, *Żywioł i ład*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1973, s. 124.

nym ubraniu, przespacerować się po deptaku i skorzystać z oferty, jaką oferuje tego dnia miasto⁶.

Kontekst wyznaczony przez Uniwersytet Zielonogórski fizycznie wyodrębnił i naznaczał tego dnia przestrzeń miejską (zabudowując festiwalowym miasteczkiem główną pieszą arterię miasta i zmuszając niejako przechodniów do podróży przez nią). Sprawił również, że projekt *Nasze skrawki życia* mógł zaistnieć w przestrzeni miasta jako celowe, planowe działanie, niemal potwierdzone instytucjonalnym stemplem, a my – jako twórcy i osoby odpowiedzialne za projekt – byliśmy obecne (identyfikowalne) na rynku.

W analizie kontekstów nie sposób także nie uwzględnić tych, które są wyznaczone przez kulturę czy opisywane przez antropologię. Będzie to na przykład kontekst święta, zabawy, opisywany przez Victora Turnera czy Rogera Caillois'a. Festiwal Nauki jest świętem miasta i uniwersytetu, ale w założeniu ma się charakteryzować ludycznością. Stąd obecne w nim symbole przynależne zabawie: scena, głośna muzyka, oferta rozrywkowa czy gastronomiczna, wyzwajające nastrój odprężenia i relaksu.

Innym symbolicznym kontekstem tego dnia był jarmarczny charakter festiwalowego miasteczka. Przestrzeń rynku wypełniona była namiotami (nawiązującymi do ulicznych straganów), w których prezentowano rozmaite, paranaukowe poczynania. Chętni mogli wziąć udział w rozmaitych działaniach twórczych i konkursach, w których mogli wygrać nagrody. Dzieciom rozdawano balony, wiatraczki oraz maskotki (z logo UZ, rzecz jasna, ale tak bardzo charakterystyczne dla jarmarcznych przestrzeni). Przechodnie spacerowali pomiędzy straganami, zatrzymując się tu i ówdzie na dłuższą bądź krótszą chwilę. Było tak, jak opisał to R. Caillois. Człowiek, przekraczając symboliczne granice tej tymczasowej przestrzeni, znajduje się w świecie znacznie bardziej nasyconym niż świat powszedni: hałaśliwy i podniecony tłum, szal barw i światła, nieustanny, wyczerpujący, upajający ruch, kiedy każdy chętnie wzywa kogoś innego lub stara się zwrócić na siebie uwagę, zamieszanie zachęcające do swobody, poufałości, chępliwości, żartów. Dzięki temu wytwarza się osobliwy nastrój. Poza tym w przypadku wielu zabaw jarmarcznych, z racji ich okresowego charakteru, odrębność w przestrzeni łączy się z cezurą w czasie⁷. Spokojna, odświętna niedziela stała się więc bardziej dynamiczna, a centralna część miasta zyskała na atrakcyjności i niezwykłości.

Jeszcze innym znaczącym kontekstem był ten wynikający z gospodarczych czy ekonomicznych potrzeb miasta. Miejski spektakl, miał też podnieść rangę miasta. Uniwersytet Zielonogórski, duch nauki, kultury, ale i zabawy, pozwala na wytwa-

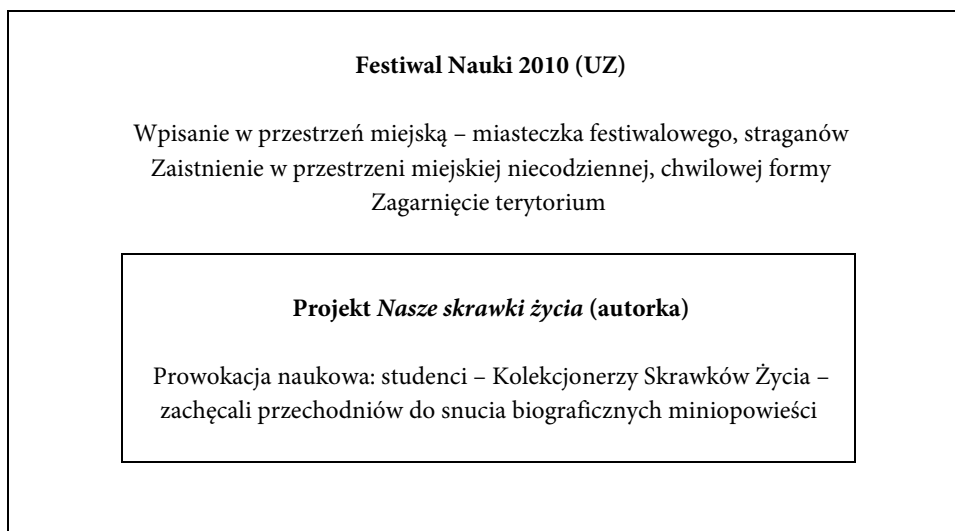
⁶ Por. E. Trębińska-Szumigraj, *Aspekty edukacyjne...*

⁷ R. Caillois, *op. cit.*, s. 455-456.

rzanie „obrazów”, które pomagają sprzedać miasto na rynku inwestycji turystyki. Według Bohdana Jałowieckiego⁸ nic tak nie przyciąga turystów, biznesmenów i ludzi twórczych do miast, jak ruch, zmienność, różnorodność, bogactwo wrażeń, architektura, historia i unikatowe wydarzenia; a z punktu widzenia rozwoju czy dynamiki miasta jest to konieczne.

Prowokacja – „naznaczenie” przestrzeni

Wielość kontekstów, mających znaczenie w stawaniu się przestrzeni publicznej miasta, tworzy gęstą sieć znaczeń, których szczegółowy, analityczny opis może się stać już odrębnym tekstem. Ja, opisując je dość skrótowo, traktuję je jako znaczące, ale jednak tylko tło całego wydarzenia. W tym opisie skoncentruję się na doświadczeniu, jakie przyniósł projekt *Nasze skrawki życia*, którego byłam pomysłodawcą i (wraz z Kołem Naukowym Poradodawców i Terapeutów WSPAK) realizatorką. Czas i miejsce zaistnienia projektu, będącego częścią cyklicznego wydarzenia, jakim jest zielonogórski Festiwal Nauki, traktuję jako podstawowe kryterium w analizie społecznej (chwilowo zaaranżowanej) przestrzeni Zielonej Góry.



Ryc. 1. Podwójne naznaczenie przestrzeni miasta

⁸ B. Jałowiecki, *Spółeczne wytwarzanie przestrzeni*, Warszawa 2010, s. 292.

Opis projektu

Pomysł projektu powstał z moich inspiracji naukowych (badania biograficzne, poradoznawcze) i praktycznych (pracuję jako terapeuta). Jak wspomniałam, jest to kolejny projekt z cyklu realizowanego w ramach corocznego Festiwalu Nauki (patrz: przyp. 3).

Współrealizatorce pomysłu wcieliły się w postaci kolekcjonerów różnych skrawków ludzkiego życia (każda z osób miała na sobie koszulkę z innym napisem: „Kolekcjoner przeczuć i snów”, „Kolekcjoner skarbów z szuflady”, „Kolekcjoner opowieści rodzinnych”, „Kolekcjoner wspomnień z dzieciństwa”, „Kolekcjoner przypadków zmieniających życie”, „Kolekcjoner skrawków życia”). Każdy z kolekcjonerów miał przy sobie dyktafon i aparat fotograficzny, by utrwalić (za zgodą rozmówców) przywołane opowieści, wizerunki, przyniesione bądź ukryte w torebkach czy kieszeniach pamiątki. Na etapie przygotowań projekt był prezentowany w lokalnych mediach („Gazeta Lubuska”, Radio Zachód), aby zachęcić czytelników i słuchaczy do intencjonalnego poszukiwania kolekcjonerów i przynoszenia pamiątek, o jakich mogli tego dnia opowiedzieć.

Kolekcjonerki spacerowały po miasteczku festiwalowym i zaczepiały przechodniów, prosząc o opowieści z ich życia. Napis na koszulce mógł być inspiracją do określonych opowieści, ale rozmówcy mieli dowolność w wyborze historii, jakie im powierzali. Celem było poznanie (fragmentów) historii życia mieszkańców miasta i jego gości. Ostatecznym efektem było stworzenie *patchworku*, symbolizującego życie miasta. *Patchwork* złożony z zapisu zarejestrowanych opowieści i fotografii był następnie prezentowany w formie wystawy przez dwa kolejne tygodnie w budynkach Uniwersytetu Zielonogórskiego i dostępny dla mieszkańców Zielonej Góry.

Dlaczego taka forma i jaki to ma związek z przestrzenią? Otóż, jak twierdzi B. Jałowiecki, wyjaśnienie sposobu społecznego wytwarzania przestrzeni nie jest możliwe bez uwzględnienia „dialektyki trwania”, przestrzeń jest bowiem „trwałą pamięcią społeczeństwa, tak więc to, co jest dzisiaj, tkwi bardzo silnie w mniej lub bardziej odległej przeszłości”⁹. Analizując społeczną przestrzeń miasta, kontekst doświadczeń jego mieszkańców staje się więc tym najbardziej znaczącym. Można interpretować miasto poprzez jego architekturę lub przez emocje, opowieści, historie, jakich się jest świadkiem. Przestrzeń nabiera więc wymiaru symbolicznego, naznaczonego przez uczucia i wartości. Nie staje się więc punktem wyjścia (myślowym i społecznym) ani punktem dojścia (wytworem społecznym lub miejscem wytworów), ale (przywołując myśl Marcelea Lefebvrea) pośrednikiem w pełnym tego

⁹ *Ibidem*, s. 13.

słowa znaczeniu, to znaczy środkiem, narzędziem, środowiskiem, zapośredniczeniem¹⁰.

Analiza zdarzeń

Przestrzenno-relacyjny charakter projektu *Nasze skrawki życia* w pewien sposób narzuca mi porządek jego analizy. Aby uniknąć chaosu, poziom relacji i poziom przestrzeni opiszę oddzielnie, ale postrzegam je jako dwie nakładające się na siebie płaszczyzny, będące w nieustannej dynamice i zależności (szukając metafory dla opisania tej zależności, poszczególne ich elementy w tej chwili postrzegam jako wzajemnie się dopełniające ząbki zamka błyskawicznego, choć nie jest to obraz doskonały, ze względu na zbyt małą dynamikę).

W tej analizie wspieram się klasyfikacjami (koncepcji, rodzajów, form) przestrzeni, przywołanymi przez B. Jałowieckiego i E. Siarkiewicza¹¹.

Poziom relacji

Przestrzeń miasta, zagarnięta przez festiwalowe miasteczko i ożywiona przez niecodzienne wydarzenie o zabawowym charakterze, wyzwalała bądź utrudniała relacje, jakie można było wtedy zaobserwować. Te służące zdobyciu **informacji** były zdecydowanie najłatwiejsze do nawiązania. Namiot-stragan, który został przydzielony realizatorom projektu, przypominał jarmarczne stoisko i zachęcał do podchodzenia i zadawania pytań (Co tu robicie? W jakim celu? Co z tym zrobicie? A do czego to macie? Do radia? Gazety?). Wyjaśnienia studentów i plakat, który prezentował ideę projektu zachęcał/zniechęcał do dalszej, głębszej relacji. Samo jarmarczne stoisko narzucało też pewne wyobrażenia i oczekiwania odwiedzających, którzy podchodzili i pytali: Co tu mogą dostać, otrzymać? Jeśli nic lub niewiele – odchodzili niezainteresowani.

Poziom **komunikacji** nie zawsze oznaczał partycypację w projekcie. Czasem wejście w dialog pomagało odwiedzającym oswoić nową, zastaną przestrzeń (nasze stoisko było pierwszym miejscem za metaforyczną bramą – była nią scena stojąca tyłem do pozostałej części deptaka, tworząca wąskie wejście do miasteczka festiwalowego). Komunikacja, czy wejście w dialog, poza uzyskaniem informacji, przypominała w swym charakterze tak zwane „rozmowy o pogodzie” (które zazwyczaj odbywają się w publicznej miejskiej przestrzeni pomiędzy spotykającymi się nagle nieznanymi). Podobnie jak w terapii, w niektórych przypadkach była wstępem do

¹⁰ *Ibidem*, s. 20, 23.

¹¹ *Ibidem*; E. Siarkiewicz, *Przesłonięte obszary...*

głębszej relacji, a czasem zamykała się na ogólnym poziomie („Niech Bóg panią błogosławi, niech spotyka Pani na drodze samych dobrych ludzi...”; „Opowieść rodzinną? Hmm [milczy dłuższą chwilę]. Ja się zastanowię i wrócę, dobrze?”; „Co miało wpływ na nasze życie? My nie pamiętamy, tak dawno to było...”).

Kolejnym poziomem relacji była **partycypacja** w projekcie. Przechodnie, zachęcenie przez kolekcjonerów, ale też ośmieleni przez wyjątkową uświęconą (przez uniwersytet, kulturę, wyższy cel) przestrzeń, snuli swoje opowieści („Ja mogę opowiedzieć wspomnienie z dzieciństwa...”; „Ożeniłem się i przyjechałem tu za żoną, trzy lata temu...”). Miały one różny charakter. Czasem przypominały deklaracje, jakie się prezentuje ankietantom na miejskich ulicach, czyli mówi się to, co jest zgodne ze społecznym oczekiwaniem bądź to, co pozwala mi zaprezentować się w jak najlepszym świetle (ciągły uliczny spektakl) („Wpływ największy na moje życie miał mój kochany syn, narodziny były najważniejsze i były punktem zwrotnym w moim życiu [...] oraz podjęcie studiów [...]. W lipcu bronię pracy, kierunek politologia, jest jeszcze parę szczegółów które muszę w pracy dopisać, ale już niebawem...”). Zaskakująco często przestrzeń miejska sama w sobie narzucała wybór narracji – o miejscowości bądź o edukacji (mimo tego, że żaden z kolekcjonerów nie miał koszulki z napisem, która by to prowokowała):

Andrzej: Powiem Pani, moi rodzice tu jako pierwsi zakładali miasto...

Kolekcjoner: Jak to „zakładali miasto”?

Andrzej: W 45. osiedlili się tutaj jako pierwsi. Mieli mieszkanie na Dolinie Zielonej. Na Dolinie Zielonej był szlaban, to była zamknięta dzielnica tylko dla Niemców. Do tej pory tam mieszkamy. Rodzice z pochodzenia byli Polakami, przyjechali tutaj z Małopolski. Podczas wojny byli wysiedleni do Niemiec na przymusowe roboty i w 45. przyjechali do Zielonej Góry [...].

Jestem rodowitym Zielonogórzaninem, rodzice przyjechali tu za pracą. Mama pochodzi z Wielkopolski, jest rodowitą Wielkopolanką, ale tutaj się osiedliła, poznała męża i tu została... natomiast ja jako zielonogórzanin trochę się martwię, że miasto popada w niebyt, zaczyna się robić takim powiatowym miastem, po prostu... jedyna nadzieja w was tutaj, w uczelni.

Moi rodzice z kieleckiego, przyjechali tutaj na ziemię odzyskane i po wszystkich pegeerach od szczecińskiego aż tutaj po Lasocin, Mirocin... Mnie tutaj powiodło za mężem do Zielonej Góry... Tutaj mieszkanie dostaliśmy, więc siłą rzeczy... Tutaj dzieci się urodziły... Syn Sulechów teraz kończy, syn i córka uczelnię w Sulechowie skończyli i chyba tu zwiążą swoje życie, z miastem....

Okazało się więc, że przestrzeń wytwarzana przez ludzi staje się materialnym kadrem życia, ale też warunkuje zachowania tych, którzy chcą w niej zaspokajać swoje potrzeby¹². Opowieści prowadziły więc do formułowania oczekiwań, jakie „oni”

¹² B. Jałowiecki, *op. cit.*, s. 23.

(użytkownicy przestrzeni) mają wobec „nas” (postrzeganych jako realizatorów lub nawet sprawujących władzę) z racji stojącej za nami instytucji uniwersytetu.

Tak więc różne okoliczności zewnętrzne i ich konteksty sprawiają, że człowiek może być postrzegany jako ktoś inny, może też ulegać wciąż nowym procesom stania się kimś innym¹³. Przestrzeń i opisywane wydarzenie sprawiły, że ich uczestnicy przyjęli nowe role wyznaczone przez okoliczności (uczniów, studentów, twórców, doradców, biografów)¹⁴.

Wytworzona przestrzeń i wydarzenie, o których mowa, generowały także bardziej lub mniej ujawniane **konflikty**. Najbardziej czytelny wynikał z nagłego zagarnięcia przestrzeni przez uniwersytet. Dotychczasowi, stali użytkownicy tamtejszych miejskich ławek (kloszardzi, włóczędzy, stali bywalcy) identyfikowani przez siebie wzajemnie jako „swoi” (a w jakiś sposób niewidzialni dla przechodniów), z racji zasiedzenia uprawnieni do stałego przebywania w dotychczasowej przestrzeni, w nagle pojawiającej się nowej, uniwersyteckiej przestrzeni, stali się obcy, przestali pasować, co więcej, zaczęli być nagle widoczni. Akademicy sprawujący władzę w nadbudowanej na nowo przestrzeni zaczęli ich postrzegać jak obcych, przeszkadzających. Stali bywalcy odczytywali tę nową przestrzeń i „nową władzę” jak zamach na swoje terytorium: głośno kontestowali wydarzenia, w niektórych przypadkach próbowali przejąć władzę, narzucić akademikom własne reguły bycia w przestrzeni (np. pod pretekstem rozmowy zajmowali miejsca na stoiskach i tam przesiadywali lub narzucali styl konwersacji, tematy konwersacji, warunki, a w sytuacji perswazji gwałtownie, a czasem głośno lub wulgarnie protestowali, próbując przeciwstawić się zmianom narzucanym przez akademików: „Opowiem Ci dowcip, nagrywaj... albo nie nagrywaj, brzydki będzie...”; „Zdjęcie? Nieee, nie ma mowy... albo tak, tylko bokiem i w czapce...”).

Inny rodzaj konfliktów wynikał z rozterek wewnętrznych rozmówców, ale ich tłem mogły być reguły przestrzeni, w jakiej się znaleźli. Konflikt jawność – anonimowość przejawiał się w różnie manifestowanej niechęci do rozmowy (czasem ucieczka, czasem deklaracje sugerujące, że przechodnie nie mają nic do powiedzenia: „Nic nadzwyczajnego mnie nie spotyka, nic przykrego...”; „Moja rodzina jest bardzo nudna i nie mamy żadnych opowieści rodzinnych”; innym razem spychanie odpowiedzialności na innych: „Wie pani, to kobiety się zawsze pyta... Oooo, ten młody, w kapeluszu, on wie, na pewno! Teraz tylko młodzież, wie pani...”; w jeszcze innych sytuacjach sugerowanie, że publiczna przestrzeń nie sprzyja intymnym rozmowom: „My mamy wiele ciekawych rzeczy do opowiedzenia, ale to byśmy się kiedyś musieli spotkać sam na sam...”). Konflikt w identyfikowaniu tego, co pu-

¹³ T. Hall, *Taniec życia*, Warszawa 1999; E. Siarkiewicz, *Przesłonięte obszary...*, s. 144.

¹⁴ E. Siarkiewicz, *Przesłonięte obszary...*

bliczne – prywatne – intymne – rysował się także w niechęci do nagrania rozmowy (osobisty skrawek życia nie może być publicznie użyty) i do fotografowania uczestników (czasem godzili się sfotografować tylko fragment siebie – dłonie, włosy, bądź sylwetkę tyłem, czasem tylko przedmioty, które przy sobie mieli). Ów konflikt przekładał się także na inne płaszczyzny (wyszczególnione przez B. Jałowieckiego¹⁵): bezpieczne – niebezpieczne, znane – nieznanne, jednostkowe – społeczne, przywłaszczone – przyswojone, co w oczywisty sposób wiązało się ze swobodą zachowań poszczególnych uczestników tej przestrzeni (w większości przypadków zachowania miały charakter powściągliwy, o dużym stopniu kontroli, co przekładało się także na charakter opowieści, choć zdarzały się wyjątki: „Kolekcjoner: Ma Pan jakiś sen, który się powtarza, który pan pamięta? Mężczyzna: Seks [śmiej]....; [młoda kobieta] Skarby z szuflady? Taak... Straciłam cnotę na sianie. Majtki, mam je gdzieś schowane”.

Wzajemne **zobowiązania**, które były formułowane mniej lub bardziej wprost, wynikały z założeń projektu: uczestnik, stając się partycypantem wydarzenia, ujawniał fragment własnej biografii, ale miał możliwość określenia warunków jej wykorzystania. Mógł się zdecydować na jawność bądź pozostanie anonimowym (podpis, zdjęcie, nagranie lub tylko opowieść kolekcjonera o usłyszanej historii), naprawdę lub opowieść zafalszowaną, zmyśloną, niepełną. Dla realizatorów uzyskanie skrawków życia wiązało się z obietnicą użycia ich w tworzonym symbolicznym i biograficznym patchworku miasta. Tu zaistniała specyficzna relacja przenoszona kontroli. Kolekcjonerzy stawali się właścicielami owych skrawków, mogli więc je kontrolować i nimi zarządzać, ale uczestnicy deklarowali gotowość sprawdzenia, czy realizatorzy się wywiążą z niepisanej umowy zorganizowania wystawy.

Poziom przestrzeni

Analiza stawania się, zaistnienia przestrzeni jest, jak już wspomniałam, mocno powiązana z poziomem relacji, jakie zaistniały. Część interpretacji mogłaby więc być swobodnie przemieszczana pomiędzy tymi dwoma płaszczyznami. Tak więc najbardziej czytelne **wytwarzanie** przestrzeni to wbudowanie miasteczka festiwalowego w dotychczasową przestrzeń. „Dokonywanie znaczących zmian w tekście przestrzeni skonstruowanej w sposób trwały może być trudne, nie można jej zmienić w sposób bezpośredni, ale można dołączyć nowe »słowa« (różne, ruchome środki materialne), niosące nowe znaczenia”¹⁶. Zabudowa z założenia nie była trwała, ale pozostawiła trwałe ślad w pamięci miasta (notatki prasowe, fotografie, kroniki, teksty na stro-

¹⁵ B. Jałowiecki, *op. cit.*, s. 33-36.

¹⁶ E. Siarkiewicz, *Przesłonięte obszary...*, s. 99.

nach internetowych, artykuły naukowe, w końcu ślad w pamięci mieszkańców miasta).

Naznaczenie przestrzeni najwyraźniej wiązało się ze zmianą jej funkcji. Dotychczasowy deptak, miejsce przechodnie, był jedynie przejściem pomiędzy miejscem wyjścia a celem, do którego zmierzał człowiek. Nagle tego dnia, przez kilka godzin, stał się punktem dojścia, **celem** intencjonalnie podjętej podróży (miejscem godnym uwagi, zwiedzenia, podjęcia nowej aktywności czy roli). Naznaczenie wiązało się więc także z utworzeniem w tej przestrzeni nowych **reguł i porządków** formułowanych przez realizatorów na poszczególnych straganach, stoiskach. Przechodzień był wciąż namawiany: opowiedz, narysuj, posłuchaj, zagraj, spróbuj. Niemal nie sposób było się temu oprzeć. Dotychczasowe, dominujące zachowanie w tej przestrzeni (niemal bezrefleksyjne przejście) stało się w tym dniu niemożliwe. Ktoś, kto się nie zaangażował, na co dzień zachowałby się tak, jak większość, tego dnia był postrzegany jako outsider.

Ludzie **przyswajają** przestrzeń nie tylko w kontakcie z określonymi formami materialnymi, ale też w interakcji z innymi ludźmi żyjącymi w tym samym środowisku¹⁷. Decyzja o udziale w proponowanych aktywnościach, zaangażowanie w nie, przejawianie zainteresowania, uleganie bądź inicjowanie zabawy, współtworzenie przestrzeni, wreszcie uzewnętrznienie wiedzy, przeżyć, wspomnień stały się czytelnym dowodem na (choćby intuicyjną) świadomość istnienia sieci aktywności i współzależnych ruchów pomiędzy człowiekiem i środowiskiem (tu: miastem). Przejawiało się to zmianą stanu bycia uczestnika, jego działania, skojarzeń (czytelnych choćby w przywoływanych opowieściach)¹⁸. W innej przestrzeni, innym czasie i przy innej okazji przywoływane opowieści byłyby zapewne odmienne.

Niejednoznaczność w postrzeganiu przestrzeni zaznaczyła się bardzo wyraźnie przy okazji konfliktów w płaszczyźnie relacji. Niejednoznaczność ta przekładała się na poziom języka, gdy kategoryzowano ją jako „swoją”, z racji pochodzenia, mieszkających tu „od lat” pokoleń, śladu rodziny w historii miasta, czasu zamieszkiwania, własnych doświadczeń lub poziomu identyfikacji z miastem:

Opowiem, jak wyglądały kiedyś Winobrania, jaki piękny był Wągmostaw, pływały łódki, była tam bardzo elegancka restauracja, grała orkiestra, wspaniałe miejsce, takie rekreacyjne. Tu, przy Chopina, gdzie teraz jest szkoła, było piękne boisko, z lampionami. Tu przez ulicę Niepodległości przechodził korowód winobraniowy, stały tu beczki, takie ogromne, z piwem... Ale najpiękniej było na Wągmostawie i też tu, na Wieży Braniborskiej, jak kończyły się Winobrania, to się tam szło, też była elegancka restauracja... teraz to się zmieniło, najgorzej to, że zaniedbali Wągmostaw. Tu, koło hotelu stał tak zwany grzybek. To było takie fajne miejsce spotkań, randek młodych, umawialiśmy się przy grzybku. Teraz ma tu stanąć po-

¹⁷ B. Jałowiecki, *op. cit.*, s. 26.

¹⁸ T. Rakowski, *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, Gdańsk 2009, s. 314.

mnik Bachusa. (nieczytelny fragment nagrania) Ulica Bohaterów Westerplatte, to była wtedy jej niemal metropolia, jak wybudowali ten Dom Dziecka [sklep].

W innych fragmentach ta sama przestrzeń była postrzegana jak obca. Objawiało się to na przykład w deklaracjach innego pochodzenia czy statusu: „Ja nie jestem z Zielonej Góry, jestem tu gościem” lub wskazywaniu innego miejsca, uznawanego za własne: „Byłem tu chwilę, ale już muszę wracać **do siebie**”.

Gotowość do podejmowania relacji w przestrzeni i przez to wpływanie na jej kształt wiąże się ze świadomością i odwagą ingerencji w jej **tekst**.

„Przeźrenie mówi” – twierdzi E.T. Hall i Ronald Meighan – Przeźrenie przekazuje różne znaczenia, zawiera w sobie wiele ukrytych symboli. To szczególny bezgłosny język znany przez każdego z nas na różnych poziomach. To „wielowarstwowy tekst”, który każdy z nas odczyta na swój sposób. [...] Uprzeźreniamy wszystkie sytuacje i procesy społeczne: budujemy między sobą symboliczne mury lub je obalamy [...]. Przeźrenie sama w sobie jest tekstem¹⁹.

Nie jest raz zapisanym przekazem, lecz jest nieustannie poprawiany, uzupełniany, tworzony na nowo. Nie może więc należeć do czegoś skończonego, ostatecznie zamkniętego. Nowi właściciele przestrzeni, nowi jej użytkownicy w drodze jej osvajania bądź udomawiania dopisują własne znaczenia, tworząc nową narrację dla kolejnych interpretacji²⁰.

Konflikt przestrzeń – relacja podejmowany w tekście już kilkakrotnie, niesie ze sobą szczególne ryzyko, nazwane przez E. Siarkiewicz²¹ „nibyspotkaniem w nibyprzeźreniach”. Wiąże się ono z brakiem pewności, czy dana przestrzeń wspiera, kreuje czy raczej ogranicza możliwość spotkania.

Jego uczestnicy przed spotkaniem są obcy i po spotkaniu nadal pozostają sobie obcy. To spotkania bez przeszłości i przyszłości, wolne od zobowiązań. To nie przyjaciele, nie znajomi, nie rodzina, ale tworzą na chwilę niby-miejsca dla niby-spotkań wymagających uprzejmości, wymagających bycia razem²².

O ile kreatorzy przez zapewnienie bezpieczeństwa i intymności starają się wytworzyć sytuacje sprzyjające spotkaniom, o tyle przestrzeń publiczna narzuca tym kontaktom pewną powierzchowność. Ujmując więc w nawias stwierdzenie (niby)spotkania w (niby)przeźreniach, dają wyraz świadomości, że o ile istnieje ryzyko pewnej iluzji głębi czy prawdziwości usłyszanych historii i przeżytych spotkań, o tyle można mieć też nadzieję, że w świadomości chwilowego trwania tamtej przestrzeni i braku możliwości powrotu do tamtej sytuacji i ponownego spotkania z kolekcjonerami (czy weryfikacji usłyszanych przez nich historii) zadziałał tak zwany syndrom przedziału pociągu czy opowieści snutyh barmanom, który po-

¹⁹ E. Siarkiewicz, *Prześlągnięte obszary...*, s. 98.

²⁰ *Ibidem*, s. 98-99.

²¹ Za: M. Buber, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, przeł. J. Doktor, Warszawa 1992.

²² E. Siarkiewicz, *Prześlągnięte obszary...*, s. 102-103.

zwala na otwartość i odkrywanie siebie. Ryzyko ulegania iluzji może równoważyć się z możliwością doświadczenia czegoś naprawdę.

Wspólne doświadczenie przestrzeni, wspólna podróż

Wchodzenie w relacje z uczestnikami projektu, wiążące się jednocześnie z przemierzaniem w przestrzeni, nasuwa skojarzenie z podróżą. Steinar Kvale²³ nazwał badacza podróżnikiem, gdyż podążanie z ludźmi, zadawanie im pytań, konwersowanie, umożliwia uzyskanie nowej wiedzy, zgłębienie nowych terytoriów i stworzenie nowej opowieści, którą przedstawi po powrocie i która doprowadzi do jego przemiany lub ją poświadczy.

Odbycie podróży w nowej przestrzeni miasta i wejście w relację z drugim człowiekiem dały szansę na zmianę. Jej przejawem może być nowa wiedza nabyta poprzez niecodzienną prowokację w przestrzeni (o tym miejscu, mieście, ludziach, o sobie – z wysłuchanych bądź podsłuchanych opowieści innych lub pod wpływem emocji, doświadczeń, wrażeń, refleksji itd.), przez **zgLębienie nowego terytorium** – pokonanie pierwotnego lęku przed nieznanym, poradzenie sobie, identyfikowanie tej przestrzeni jako oswojonej czy wręcz swojej, w końcu, jak sugeruje S. Kvale, stworzenie nowej, własnej (biograficznej) opowieści związanej z doświadczeniem tej przestrzeni w tym określonym czasie. Rezultatem napotkania rzeczy w świecie jest nie tyle samo nowe postrzeżenie, ile właśnie nowy, inny stan postrzegającego²⁴.

Efektem tego doświadczenia staje się redefinicja tożsamości osobistej (staję się kimś innym niż wcześniej). Tożsamość, jak zauważa Maria Mendel, tworzy się w relacji z pewnymi miejscami, ale to nie oznacza, że miejsca wytwarzają ową tożsamość²⁵.

Ostatecznie przedefiniowana zostaje także tożsamość miejsca / miasta, przynajmniej w aspekcie jego postrzegania, gdyż człowiek nie tworzy zazwyczaj przestrzeni w sensie fizycznym, ale w drodze odczytywania i nadawania znaczeń temu szczególnemu tekstowi współtworzy go, zacierając jego granice. Owa podróż, przejście, staje się więc decyzją o wyjściu z jednego świata i wejściu do świata innego²⁶ podejmowaną ze świadomością zaistnienia nieuchronnej zmiany.

²³ S. Kvale, *InterViews. Wprowadzenie do jakościowego wywiadu badawczego*, przeł. S. Zabiel-ski, Białystok 2004, s. 16.

²⁴ T. Ingold., *Kultura i postrzeganie środowiska*, przeł. G. Pożarlik, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, wyb. M. Kempny, E. Nowicka, Warszawa 2005; zob. też: Rakowski, *op. cit.*, s. 314.

²⁵ M. Mendel, *Pedagogika miejsca i animacja na miejsce wrażliwa*, [w:] *Pedagogika miejsca*, red. M. Mendel, Wrocław 2006, s. 29.

²⁶ E. Siarkiewicz, *Przesłonięte obszary...*, s. 104, 106.

Biography of One Day of Social City Space

Summary

The paper has stemmed from a research-oriented street performance entitled „Our patches of life”, realized during the Zielona Góra Science Days in 2010. The authoress has analyzed the city's social space as determined by the context of the event. She creates biography of the city and its inhabitants by taking fragments of conversations with passers-by (provoked by students) and photos, and 'sewing' them together into a collage (patchwork) that symbolizes that day's events. The main goals of the street performance was to decrease the distance between the inhabitants, students and scientists, to provoke the students to establish spontaneous relations with the passers-by, and finally to use elements of biographical research in the initiated conversations. The authoress offers insight into her own and other participants' personal experiences, stressing the change they have undergone as far as perceiving (redefining) the existing city space, relations with others and personal identities are concerned.

Key words: biography of a city, social city space, research-oriented performance